

STANISŁAW LESZCZYŃSKI.

Szkody wyrządzane lasom przez chwasty leśne, przegląd najwięcej szkodliwych i walka z nimi.

Chwastami nazywamy różne rośliny, występujące jako zbiorowiska i utrudniające tym sposobem odnowienie lasu, tamujące prawidłowy rozwój sztucznie zakładanych młodników, jak również w wielu razach uniemożliwiające naturalny obsiew nasion leśnych. Chwasty w stosunku do budowy łodygi możemy podzielić na chwasty drzewiaste, krzewiaste i trawiaste; do drzewiastych zaliczamy w pierwszym rzędzie iwę, warunkowo zaś osikę, leszczynę, brzozę, kruszynę; do krzewiastych: wrzos, czarną jagodę, żarnowiec, malinę, jeżynę, tarninę i głóg; do trawiastych: powój, chmiel, mchy, sity i wszelkiego gatunku trawy. Szkody wyrządzane lasom skutkiem zachwaszczenia gleby przy odnowieniu lasu polegają na tem, że korzenie chwastów często są tak splątane, że utrudniają wszelkie roboty przy przygotowaniu gleby pod siew lub sadzenie, przez co podnoszą koszta uprawy; skutkiem tych samych przyczyn niejednokrotnie uniemożliwiają wprost samosiew, ponieważ opadłe nasienie znajduje zupełnie nieodpowiednie warunki, aby mogło należycie kiełkować i rozwijać się w przyszłą roślinę, nie może się bowiem dostać do gleby, a choć się pojawią młode roślinki, to te po pewnym czasie giną przygłuszone i przy-

gniecione chwastami, zwłaszcza są bardzo niebezpieczne dla młodych kultur chwasty szybko rosnące, one bowiem prócz tłumienia roślin, które chcemy hodować, letnią porą absorbują dużo wilgoci i światła z uszczerbkiem dla siewek lub sadzonek. Większe zbiorowiska chwastów zatrzymują na sobie opady atmosferyczne, powodując tem wysuszanie gleby, zimową zaś porą podczas dużych opadów śniegu zatrzymują na sobie śnieg tworząc niejako dach nad sadzonkami, które często z tych powodów bywają zaduszone i na wiosnę przepadają. Spotykamy też niejednokrotnie przy zachwaszczeniach gleby leśnej wymarzanie sadzonek; i tu przyczyną wymarzania jest duża ilość chwastów w uprawach co powoduje silne *promieniowanie*, oziębiające glebę, tworząc tym samem warstwę mrożącą, skutkiem czego następuje wymarzanie sadzonek lub siewek. W dalszym ciągu jako szkody od chwastów i to główne zaliczyć należy tą że chwasty pobierają z gleby leśnej pożywienie i tym samem ją wyjaławiają, to też na glebach zachwaszczonych zazwyczaj widzimy słaby rozwój i wzrost sadzonek; w wielu razach chwasty przyczyniają się do zabagnienia gleb leśnych, wytwarzając przez gnicie coroczne warstwy kwaśnej próchnicy i tym samem są powodem do urabiania niekorzystnych warunków gleby dla odnowienia lasu. Chwasty leśne podczas suchych lat i suchych okresów lata są powodem pożarów leśnych; głównie w młodych kulturach ma miejsce, pożar przelotny, który jednak w tych warunkach niszczy całą młodą kulturę, założoną z wielkim nakładem pracy i kapitału. Chwasty szkodzą głównie młodnikom w pierwszych latach i najwięcej młodnikom powstałym naturalnie lub też z siewu ręcznego; więcej odporne są młodniki z sadzenia.

Największym z pomiędzy wrogów kultur leśnych są wrzosowiska, a więc na wrzos zwrócić należy baczniejszą uwagę. Wrzos występuje przeważnie w większych zbiorowiskach i dlatego zaliczyć go należy do chwastów leśnych najbardziej szkodliwych i trudnych do wytępienia tam gdzie występuje. Lubi ziemię żyzną, jednak rośnie zarówno dobrze na piaskach, jak i na błotach, nie znosi jednak zupełnie wyschniętej gleby. Wrzos rozmnaża się z nasienia, które posiada paroletnią siłę kiełkowania i z odbitek korzeniowych. Szkodlwość wrzosu objawia się głównie skutkiem budowy jego korzeni, które nie tworzą jednej głównej sieci korzeni, lecz pod powierzchnią ziemi wytwarzają wielką ilość poplątanych między sobą korzeni bocznych, pomiędzy którymi tworzy się nieprzepuszczalna warstwa kwaśnej próchnicy, która utrudnia i źle wpływa na rozwój młodych sadzonek. W celu wytępienia wrzosu użyć można różnych sposobów; stosowania koszenia i wycinania, ogólnie używane środki, są to środki, które zaliczyć należy do chwilowych, ponieważ po pewnym czasie wrzos odrasta, posiada bowiem dużą siłę odroślową, jednak zabiegi te dają leśnikowi to, że unieszkodliwiają wrzos na ten czas

dopokąd młode sadzonki nie odrosną na tyle, że przyszłe pędy wrzosu szkodzić im przestają. Stosować można również zdzieranie pokrywy, jednak tu należy koniecznie wrzos należycie wytrzepać z ziemi, żeby glebie zwrócić próchnicę zawartą pomiędzy korzeniami wrzosu; bez wytrzepywania korzeni pozbawilibyśmy glebę pożywnych składników, tak ważnych dla rozwoju młodych roślin; środek ten jest jednak bardzo kosztowny i w praktyce mało stosowany, praktyczniej byłoby na danej powierzchni przeprowadzić chwilowo uprawę rolną według wskazówek warunków odpowiadających przyszłej kulturze leśnej, a więc uprawę gryki lub łubinu, a potem założyć kulturę przez siew lub sadzenie. Wypalanie wrzosowisk zasadniczo nie jest wskazane, ze względu na niszczenie przytem drobnoustrojów, lecz przy tępieniu wrzosu może być dopuszczalne, jakkolwiek po wypaleniu wrzos też odrasta, jednak dopiero po dosyć długim czasie, który wystarczy do odnowienia lasu. Wrzos podobno ginie skutkiem tak zwanego przejedzenia się, które zauważono u niektórych roślin, a więc chcąc wrzos doprowadzić do tego stadjum radzą niektórzy leśnicy nawożenie wrzosowisk obornikiem, lub też stosownymi nawozami sztucznymi. Skreśliliśmy pobieżnie charakterystykę tego uporczywego chwastu leśnego i walkę z nim z kolei rzeczy przechodzę do niemniej szkodliwej dla kultur czarnej jagody. Czarna jagoda rośnie na ziemiach wilgotnych, zimnych i trochę kwaśnych; nie znosi gleb wapiennych, a więc ma małe wymagania pod względem gleby. Czarna jagoda wytwarza podobne korzenie jak wrzos i przyczynia się do wytwarzania kwaśnej próchnicy i stwardnienia gleby leśnej. Ponieważ rozmnaża się z nasienia i z odrośli i występuje zbiorowo jest również wrogiem leśnika przy jego pracach około odnowienia lasu, wytwarza bowiem te same utrudnienia przy odnowieniu, czy to naturalnem, czy też sztucznem. Celem wytępienia czarnej jagody ogólnie stosować należy wyrywanie całej rośliny wraz z siecią korzeni; stosuje się też wyrzynanie, lecz to jest środek mniej dobry, gdyż czarna jagoda szybko odrasta. Może być też stosowane zdzieranie pokrywy wraz z czarną jagodą, ale jak wyżej powiedziano środek ten zalicza się do kosztownych i mało bywa praktykowany na całej powierzchni, stosuje go się jednak tam, gdzie w celu odnowienia lasu mamy przygotować pod siew lub sadzenie ciągłe pasy, w które następnie wsiewamy nasienie lub sadzimy sadzonki. Prócz opisanych wyżej chwastów występuje jeszcze jako bardzo szkodliwy chwast dla wzrostu i rozwoju młodych sadzonek lub siewek, malina i jeżyna. Jak malina, tak i jeżyna rośnie na glebach świeżych i wilgotnych lecz niezbyt mokrych. Szkody wyrządzane przez te chwasty w lesie przejawiają się pod postacią duszenia i tłumienia sadzonek lub siewek; z pomiędzy drzew iglastych, jak wykazują spostrzeżenia jedna jodła walczy z nimi ze skutkiem dobrym, inne jak sosna i świerk po dłuż-

szym czasie przeważnie padają ofiarą walki z tymi chwastami. Niszczyć je należy przez wyłamywanie i tratowanie łodyg, jest to jednak środek przejściowy, ponieważ jak malina, tak i jeżyna odnawia się nietylko z nasienia lecz i z odbitek, więc po pewnym czasie z powrotem odrastają.

Do rzędu krzewiastych chwastów w dalszym ciągu zaliczyć należy żarnowiec. Żarnowiec lubi glebę głęboką i żyzną, dużo światła i nie znosi ocieniania; jest bardzo wrażliwy na mróz. Jako chwast leśny szkodliwy jest wtedy o ile występuje w większych skupieniach i na odpowiedniej glebie, wtedy wyrasta do 1½ m wysokości, rozkrzewia się i niszczy otoczające go sadzonki. Rozmnaża się z nasienia, które odznacza się tem, że długo zachowuje zdolność kiełkowania tak, że o ile upadnie i trafi na nieodpowiednie warunki, może w glebie przeleżeć nie kiełkując kilka lat, jest więc łatwy do rozmnażania się; chcąc skutecznie tępić żarnowiec należy pędy jego obcinać przed okwitnięciem, lub też zaraz po okwitnięciu, aby nie dopuścić do wydania i wysypania się nasienia ze strączków — stosować też można wykoszenie żarnowca. Żarnowiec, prócz szkód jakie przynosi leśnictwu ma i dodatnie swoje strony, a mianowicie skutkiem tego, że zapuszcza korzenie bardzo głęboko w ziemię przyczynia się do przewietrzania gleby leśnej i tym samem poprawia warunki siedliska dla drzew leśnych. Jako szkodniki kultur występują jeszcze trawy i mchy. — Trawy dzielimy na szerokolistne i wązkolistne. Szerokolistne trawy występują na glebach żyznych i wilgotnych; szkodzą młodym roślinkom przez pobieranie z ziemi wilgoci ze szkodą dla roślin głównych, przez zadarnianie gleby leśnej i tłumienie siewek lub sadonek. Trawy wązkolistne są to trawy przeważnie gleb suchszych i o ile występują masowo, niszczą liczne uprawy. Niszczyć trawy należy przez wykaszanie, zwracając uwagę, by czynność tę przeprowadzać przed okwitnięciem traw, lub też gdzie na to pozwalają warunki przed założeniem młodników przeprowadzić uprawę rolną. Co się tyczy mchów, to mamy ich kilkaset gatunków i one tworząc duże skupienie bardzo źle wpływają na odnowienie lasu. Niektóre gatunki mchów wytwarzają pod swoją pokrywą surową próchnicę, niektóre zaś wysuszają glebę przez pobieranie nadmiernej ilości wilgoci z gleby i te gatunki właśnie sprzyjają tworzeniu się suchej próchnicy, a nawet tworzy się pod nimi warstwa torfu. Walka z mchem należy do trudnych, gdyż samo zdzieranie mchu jest szkodliwe dla gleby, gdyż zdzierając mech pozbawiamy glebę pożywnych składników, które są zawarte w mchu, a stosowanie nawożenia kainitem jest dosyć kosztowne, a więc nie zawsze może być stosowane; jednak kainit w krótkim czasie wyniszcza mchy zupełnie.

Przechodzę z kolei rzeczy do chwastów drzewiastych, a więc nalotu brzozy, osiki, iwy, leszczyny, które przynoszą wielkie szkody przy odna-

wianiu drzewostanów samosiewem z tych powodów, że opadłe nasienie, zwłaszcza gatunków lżejszych nie może się dostać do gleby, a młode roślinki choć się pojawiają, to wkrótce giną przygłuszone i przygniecione. Gęste naloty z gatunków wyżej wymienionych źle wpływają na wzrost i rozwój młodników założonych sztucznie co niejednokrotnie daje się obserwować przy zapuszczonych młodych kulturach, porośniętych gęstym nalotem brzozy lub osiki. Sadzonki sosny mają wtedy wygląd słaby, wybujały pęd szczytowy, skutkiem dążenia do światła, jednak tak słaby, że po pewnym czasie, o ile nie spotka się z pomocą leśnika, zupełnie zamiera, a sadzonka przybiera kształt krzaczasty i karłowacieje. Z nalotem brzozy i osiki walczyć należy stale przy pomocy czyszczeń młodników; czyszczenie przeprowadzać jak najwcześniej i wtedy kiedy nalot do usunięcia przeznaczony jest w pełni rozwoju soków, a więc letnią porą, by łatwiej go wyniszczyć; następnie walka z tymi chwastami wchodzi już w zakres prawidłowych trzebieży.

Celem uchronienia nowozakładanych młodników w warunkach, gdzie grunt pokryty jest bujną roślinnością traw i chwastów i zachodzi obawa przytłumienia lub zaduszenia roślinek drzewnych leśnik, zakładając nową kulturę, winien zwracać na to baczną uwagę, by pracą swą dopomódz roślinie do należytego jej rozwoju w przyszłości, a więc w pierwszym rzędzie mokre miejsca uprzednio należy osuszyć zapomocą rowów odpływowych, następnie należy starannie przygotować glebę pod sadzenie i w tym wypadku najwięcej zabezpieczającą przed zachwaszczeniem gleby będzie uprawa w pasy lub bruzdy, nigdy uprawa w talerze i do zakulturowania użyć należy silnych sadzonek.

JERZY BORAWSKI.

W jaki sposób zabezpieczyć szkółki brzozowe i akacjowe na zimę od królików i zajęcy.

Po wojnie światowej, zawdzięczając której zdewastowane zostały olbrzymie powierzchnie leśne przez działania wojenne, młodniki zaś przez cały szereg lat pozostawiono bez żadnej opieki, — wyłoniła się przedewszystkiem konieczność zadrzewienia pozostawionych nam w spuściźnie wyrębów, jak również przeprowadzenia na wielką skalę uzupełnień i to w czasie jaknajprętszym, by módz jeszcze uratować w tych opuszczonych i zaniedbanych młodników te, które uratować jeszcze jesteśmy w stanie.

Stanęliśmy wobec trudnego i ciężkiego zadania, nie tyle w stosunku do nowych zalesień, które sobą trudności nastręczać nie mogły,

ile wobec poprawienia starszych już zagajników sosnowych, lat od 10 do 15 i więcej liczących. Stan tych właśnie zagajników miejscami był istotnie godny pożałowania: zaniedbane przed wojną, opuszczone w czasie wojny, strawione i wydeptane przez pasące się bydło ludności miejscowej w czasie i przed okupacją niemiecką, a miejscami do tego częściowo wypalone lub wyrąbane, — błagalnie wyciągały do nas dłonie, wzywając pomocy doraźnej i natychmiastowej.

Jedynym wyjściem było wprowadzenie do tych młodników zapomocą podsadzenia takich gatunków drzew bystro rosnących, któreby w ciągu najbliższych lat zdołały zacieniować sobą glebę i wypełnić przerwane zwarcie, ażeby w ten sposób dać możność stworzenia normalnych warunków dalszego rozwoju młodnikom.

Za najodpowiedniejszy materjał do tego celu zostały uznane brzoza i biała akacja. Pozostało nam zatem wyhodować jedynie w czasie jaknajprędszym zdrowe i silne sadzonki tych dwóch rodzai drzew i kwestja ta napozór zdawać by się mogło, została rozstrzygnięta. W rzeczywistości jednak sprawa uzupełnień tych młodników, spotkała się w praktyce z dużemi trudnościami, szczególniej tam, gdzie masowo występuje dziki król, ta plaga naszych kultur i młodników, oraz częściowo zając. Siewki akacji i brzozy są przez te zwierzątka podczas zimy specjalnie poszukiwane, będąc dla nich wielkim przysmakiem, to też o ile szkółki nie zostały odpowiednio zabezpieczone, możemy być pewni, że wiosną będą wszystkie większe i grubsze siewki lub sadzonki pozostawione bez kory, a mniejsze ścięte u samej ziemi, a zatem nie przedstawiające już dla nas żadnej wartości.

Nie możemy jednak do tego dopuścić, albowiem nigdy młodników swoich byśmy nie poprawili. To też różnemi sposobami bronią się koledzy leśnicy od tej klęski. Najczęściej jednak całą swoją uwagę skupiają nad tem, ażeby szkółkę odpowiednio ogrodzić, by tym samem utrudnić lub też zupełnie pozbawić możności króla przedostania się do szkółki. Muszę przyznać jednak, iż niestety zdobyć się na takie oparkanienie nie możemy dlatego że: 1) ogrodzenie takie, t. j. płot z desek, siatki drucianej, lub sztachet jest zbyt kosztowny, 2) że szkółki w których hodujemy te sadzonki, noszą przeważnie charakter szkółek czasowych, przeto mogą mieć tylko ogrodzenie prowizoryczne i wreszcie 3) że najlepszy nawet parkan, płot czy sztachety o ile nie mają głęboko sięgającego fundamentu z cegieł lub kamieni, — chybiają celu, ponieważ dziki król z łatwością podkopie się i bez wielkiego trudu znajdzie się w szkółce. Oparkanienie zatem dla nas tych szkółek traci wszelką wartość jako bezcelowe, w walce z dzikim królem, i zmusza nas szukać innych więcej radykalnych i skutecznych środków.

Mimo wprost niemiłosiernego tępienia dzikich króli, jakie uprawia

się rok rocznie, bez przerwy, ilość ich w okolicach Włocławka, jak w lasach rządowych tak i prywatnych, skąd niezawodnie zawędrowały do nas, jest b. znaczna, jednakże nigdy jeszcze nie miałem wypadku, by zniszczyły mi one szkółki. Dzieje się to nie dlatego oczywiście, ażeby czuły one do mnie z jakichkolwiek powodów specjalny respekt, lecz właśnie dlatego, że najmniejszą uwagę udzielam ogrodzeniu, zadawalając się zwykłym płotem, w 2 — żerdzie, lecz zato w inny sposób zabezpieczając szkółki te na zimę, który jest dla każdego z nas dostępny, łatwy, tani, a co najważniejsze to pewny i praktyczny. Sposób ten polega na tem, że w jesieni zanim spadnie pierwszy śnieg, a zatem mniej więcej w drugiej połowie października, wszystke zagonki z siewkami brzozy i akacji pokrywam szczelnie warstwą gałęzi jałowcowych, drobniejsze krzaki mogą być użyte całe. Grubość warstwy jałowcu zależna jest od jego gęstości. O ile do tego celu używamy stare krzaki, które od dołu igliwia są pozbawione, wówczas warstwa musi być grubsza, o ile jednak mamy jałowiec młodszy, — będzie dostateczne pokryć nim zagonki w jedną warstwę, układając szczelnie jeden krzak obok drugiego. Nakrycie to musi być o tyle szczelnie ułożone, ażeby z pod niego nie było zupełnie widać siewek lub sadzonek. O ile by jednak siewki akcji lub brzozy okazały się wysokie, można je z łatwością przygiąć i potem pokryć. Stare i wyższe sadzonki brzozy lub siewki akacji, przeznaczone do wysadzenia na wiosnę, należy w jesieni wykopać, przydołować pod kątem 15 — 20^0: podłożyć pod nie jałowiec i jałowcem pokryć, jak opisano wyżej. Wiosną, gdy śniegi zginą i nadejdzie pora sadzenia, jałowiec zdjąć, a rezultaty przekonają każdego z kolegów o celowości użycia tak prostego środka, w walce z dzikim królem i zającem, a zawsze radykalnego.

O zwierzynie naszych lasów.

Wilk.

Podobnie jak lis należy i wilk do rodziny psów. Znacznie jednak większy i silniejszy od lisa, przypomina budową ciała raczej dużego psa domowego, o tułowiu o bokach ściśniętych, długich nogach zakończonych palcami o silnych pazurach. Skóra pokryta włosem stosunkowo dosyć długim, dłuższym w porze zimowej, koloru szarego lub czarniawego w porze zimowej jaśniejszego aniżeli podczas lata. Długi puszysty ogon, wyprężony podczas biegu, służy podobnie jak lisowi niby ster przy obieraniu kierunku drogi.

Silnie rozwinięte zmysły słuchu, wzroku i węchu (wiatru) ułatwiają mu zdobycie pożywienia, gdyż jako zwierz drapieżny żywi się wyłącznie mięsem, jakie zdobywa polując za zwierzyną podobnie jak myśliwy. I dlatego to prawdopodobnie o ile nadarza się ku temu sposobność, nie poprzestaje na jednej sztuce dla zaspokojenia głodu, lecz zabija wszystkie jakie się nawiną. Przykładem tego okoliczność, iż kiedy wilk dostanie się w stado baranów nigdy nie poprzestaje na sztuce ubitej, którą w las unosi na silnym krótkim karku, lecz dusi dokoła siebie ile tylko może. Apetyt ma przytem wcale nie najgorszy, gdyż dwie owce jak piszą na jedno danie, nie jest nic nadzwyczajnego. Łatwość zaś szybkiego trawienia sprawia, że po spożyciu takich dwóch sztuk wkrótce czuje się na nowo głodnym. A jest również faktem stwierdzonym, iż głodny wilk silny dusi słabsze rodzeństwo i pożera.

Żarłoczność ta czyni go wielkim szkodnikiem, wyrządza bowiem olbrzymie szkody w zwierzostanach i bydle domowem, a nawet rzuca się i na ludzi, szczególniej w porze zaspakajania popędu płciowego, co odbywa się w styczniu lub początkach lutego i nazywa się cieczką, staje się wówczas bardzo niebezpiecznym gdyż chodząc gromadą, jest znacznie śmielszym.

Wilk samiec nazywa się basiorem, samica — waderą, młode, jakie przychodzą na świat w marcu zowią się szczeniakami, miejsce oszczenienia — legowiskiem, gniazdem. Wilk wydając z siebie głos — wyje. Łeb zowie się latarnią, a oczy — świecami, lampami, kagańcami.

Podobnie jak pies domowy, podlega wilk strasznej chorobie, wściekliźnie.

Z każdym rokiem wilk staje się rzadszym zwierzęciem naszych kniej, znaleźć go można jeszcze na Polesiu, Wołyniu, w puszczy Białowieskiej oraz w górach wschodniej Małopolski.

X.

Pogadanki gajowego Marcina.

— Niema co — pomyślałem sobie, kiedy usłyszałem od kuma Franka, jak „nijacy" (powinno być „niektórzy") ludziska, którym pogadanki moje nie zupełnie trafiają do przekonania, agitowali za tem, aby pogadanek nie słuchać, boć piszący je Marcin (niby ja) jest niemcem, a jako taki może czytającym tylko źle doradzać.—Uderzyłem się w piersi aż jękło w krzyżu i rzekłem sobie; racja! to moja wina, bo zanim wziąłem się do pióra, powinienem był wnieść podanie z prośbą o zmianę nazwiska, co wedle pojęć tych panów byłoby wówczas wszystko w po-



Do art. „O zwierzynie naszych lasów“ w N-rze 10 „Ech Leśnych“.

rządku, boć wystarczy zmienić końcówkę nazwiska na „ski” „cki” czy „wicz” a zaraz też francuz, anglik, niemiec czy inny moskal, zostanie polskim patryotą. A ponieważ kum Franek (czasem dowcipny) mówiąc mi o tej agitacji scharakteryzował ją krótko węzłowato; „Racja fizyka, Kaśka butów niema” więc i ja dłużej nad tem rozwodzić się nie myślę. Dla odmiany jednak tym razem nic już sam nie piszę, lecz oddaję głos temu, który za pośrednictwem długiego listu, prosi o miejsce w pogadankach dla wypowiedzenia się co rozpoczyna w ten sposób;

Szanowny Panie Marcinie!

Piszeta wprawdzie ładne rzeczy w Echach a nawet i kum wasz Franek od czasu do czasu, dorzuci coś nie coś ciekawego, ale niechże i mnie Maciejowi, staremu gajowemu, będzie wolno kiedyś nie kiedyś rzec słowo w naszem kochanem Echu. Są ta wprawdzie tacy leśnicy, co im pisanie gajowego Marcina wcale się nie podoba, ale tych jest mało, bo może jakich 20% wszystkiego, a natomiast 80% jest takich, którzy niecierpliwie oczekują tych pogadanek, a przecie tak by się zdawało, że gdzie większość tam chyba powinna być i prawda. Jeżeli zresztą na ten przykład wolno Tadeuszowi pisać o Macieju, to dlaczego miałoby być wzbronionem Maciejowi zwrócić uwagę Tadeuszowi na to, że błądzi.

Ale na teraz nie w tem rzecz, kiedy chcę opisać jaki miałem trafunek. Tylko nie myślta panie Marcinie, ażebym bez to co chcę opowiedzieć, chciał siebie lub też kolegów gajowych chwalić czy wywyższać, daleki jestem od tego, a to co powiem jest i było szczerą prawdą.

Pęwnego więc ranka mówi do mnie moja stara.—Oj, Maćku, Maćku, kiedy ty się nareszcie opamiętasz?

Cięgiem siedzisz w tym lesie, bo czuj świt już cię niema a późna nocka przygania, kiedy młodsze dziecka już śpią, więc nawet rodzonego ojca już poznać nie mogą. A przyjdzie znowu święta niedziela gonisz do Nadleśnictwa lub do Związku na naukę, a przeciek powinieneś już zrozumieć, że człek nietylko chlebem żyje, a należałoby i o duszy nieco pomyśleć. Pojechałbyś choć raz przede śmiercią na odpust do Częstochowy.

— Długo kalkulowałem nad tem babskiem gadaniem, aż w końcu wiedząc z praktyki, że prędzej nie skończy dopokąd nie postawi na swojem, umyśliłem, iż nie zawadzi kiedy jej posłucham. Wziąłem tedy urlop i wraz z żoną pojechaliśmy na ten odpust. W wagonie kobieta co chwila z ukontentowaniem spogląda na mnie, że to niby swego dopięła a już uciesze nie było miary, kiedy spotkaliśwa znajomków, somsiada gajowego z żoną, którzy również oboje wybrali się do Częstochowy.

— Zatykaj uszy a uciekaj, choćby gdzie pieprz rośnie, tak ci się baby roztrajkotały, a jedna przez drugą na wyprzódki nie mogły się naopowiadać, ile to one mają zmartwienia i kłopotów ze swoimi chłopami.

Rad już byłem, kiedy nareszcie podróż się skończyła i mogliśmy wysiąść z wagonu, bo jeszcze trochę dłużej a przyszłoby nam chyba z somsiadem oknem wyskoczyć, tak ci nam baby dogadywały, a tu ludzi huk i słuchają a jaki taki w kułak się śmieje, boć przeciek sami nie jechaliśwa.

Prościuteńko z wagonu, tylo że ta człek trochę gnatów przeciągnął z tego długiego siedzenia w miejscu, udaliśwa się do klasztoru na Jasną Górę. Już na samym wstępie było na co popatrzyć, po obu stronach drogi wiodącej do klasztoru, stały szeregiem, nikaj żołnierze, proszące dziady, a chyba z całego kraju tam się zebrały, tylu ich było. Jedne bez drugich wyciągają ręce a każdy na inną nutę drze gardziel jakby go kto na ten przykład żywcem ze skóry obdzierał. Aż ci cofnąłem się ze strachu chocia biały dzień i ludzi pełno, kiedy jeden brodacz wysunął się z szeregu a wyciągnąwszy do mnie łapę zawołał: — Jak się mata kolego?

Patrzę zdumiony i oczom swoim nie wierzę, a wszak ci naprawdę dawny kolega gajus Sadło Antoni, z którym ongiś somsiadowaliśmy granicami obchodów.

— O rety, a waju skąd aż na to przyszło, że wyciągata rękę po proszeniu pytam?

— Długać to historja — mówi dłuższa jak czas mojej 30 letniej służby na gajostwie, ale krótko wam rzekę, bo co się stało nie powróci już, a jak widzita pobożny naród płynie jak rzeka do klasztoru, więc ominie mnię łaskawy datek. Pamiętata wy Macieju Marysię? śwarna była dzieucha i na gembie biała, ta co to służyła u nadleśnego za pokojówkę?

Jak usłyszyta to przekonata się, że to bez nią całe moje dzisiejsze nieszczęście, bo kiedy tak się złożyło że na gwałt, jak to mówią w naszych stronach, musiała wyjechać do Krakowa, umyślił nadleśny wydać ją za stróża przy nadleśnictwie, byle zatrzymać bliżej przy sobie, jako że była do każdej roboty zdatna że strach. Jak więc umyślił tak i zrobił. Bez nią też straciłem miejsce po 30 latach służby, bo potrzebne ono było dla jej męża, tak jak ona potrzebna nadleśnemu. Co miałem robić? Komu się poskarżyć, gdzie szukać sprawiedliwości? Kobieta umarła mi ze zmartwienia, bo i tak przedtem chorowała na serce, a w parę miesięcy pochowałem jedyną córkę. Dwie krowiny jakie mieliśmy poszły na dochtorów i pochówki. Zostałem sam na świecie, bez żadnych środków do życia. Początkowo chciałem się mścić na sprawcy mojej niedoli ale rychło się opamiętałem pomny słów pacierza: „i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. A niech cię tam Bóg sądzi — pomyślałem — nie rychliwy On ale sprawiedliwy.

Ukrzywdziłem wtedy Skarb jeden jedyny raz w życiu, bo wyrąbałem dębczaka w lesie na swoją potrzebę. Jeden jego koniec owinąłem

skórką z jeża, dla obrony przed psami, a założywszy na plecy sakwy ze starych porcząt, puściłem się w świat po prośbie i pomalutku dotarłem aż do Częstochowy, gdzie już stale osiadłem.

Jak widzita historja nie ciekawa, ale bywajta już zdrowi, bo i spiżarnia moja jeszcze pusta — wskazał ręką na wiszące torby — i tak zawiele czasu poświęciłem opowiadaniu. Z tej dzisiejszej posady to po prawdzie nikt mnię już nie wyrzuci, chyba śmierć, ale takich jak ja, sami widzita, jest tu niemało i dobrze potrza się nadrzyć aby litość wzbudzić, ale jak jest tak jest, to na gajostwo już bym nie powrócił więcej, zwłaszcza, że jak słychać to i gajowi teraz cienko przędą i nieraz Panie święty nie wymawiając trafiło się, że ja biedny dziad wspomogłem dawnego kolegę gajowego. Ale bywajta już zdrowi, idźta już, idźta, to mówiąc podszedł do szeregu na swoje miejsce wydzierając się głośno, ponad inne dziady: „Pobożny, litościwy narodzie”....

Długo jeszcze stałem na miejscu nie mogąc się opamiętać i stałbym Bóg wie dokąd gdyby nie kobieta, która zniecierpliwiona pociągnęła mnię za połę.

Może też pierwszy raz w życiu tak gorąco modliłem się przed cudownym obrazem prosząc Boga, ażeby chocia we śnie dał mi możność poznania, w czem szukać należy przyczyny, że nie wszystko idzie tak, jak iść powinno.

Widocznie Pan Bóg wysłuchał moich modłów, bo kiedy udaliśmy się na nocleg, usnąłem zaraz położywszy głowę na poduszce. Sen mój jednak był ciężki i męczący. Śniło mi się bowiem, że to ja niby jestem kolegą Sadłem, dzisiejszym dziadem, że mnie spotkało wyrzucenie z gajostwa bez Marysię, a teraz niby szukam w Ministerstwie sprawiedliwości. Chodzę teraz po nocy po gmachu siedziby Ministerstwa w poszukiwaniu drzwi, za jakiemi siedzi sam p. Minister, gdzie miałem zamiar się ukryć, aby doczekać dnia i kiedy nadejdzie całą sprawę mu przedłożyć. Kiedy się tak błąkam po korytarzach napotykam moc wałęsających się duchów, a były złe i dobre pomiędzy niemi. Złe duchy odróżniłem zaraz gdyż każdy z nich miał na sobie czarną tablicę, na której czerwonemi, ogniem ziejącemi literami wypisane było co to za zacz. Poznałem w ten sposób Mikołaja II, Franciszka Józefa, Bismarka i wielu, wielu innych, a każdy z nich trzymał w rękach grubą sękatą lagę. Obstąpili mnię dookoła pytając, com za jeden i co tu robię?

A kiedy im odpowiedziałem, że jestem gajowym i przyszedłem szukać sprawiedliwości wtedy podnieśli wielki wrzask że to niby gajowemu po Ministerstwie chodzić nie wolno poczęli okładać mnię sękaczami. Krzyczę gwałtu że teraz nasza konstytucja zabrania bicia a nawet chłopa należy smarować miodem za stare grzechy, a ci młócą jesz-

cze lepiej. Robię na piersiach znak krzyża świętego w nadziei, że ich odstraszę lecz i to nic się zdało, biją dalej.

— Ależ bójta się ran Chrystusa Pana — wołam — jestem polakiem i u siebie w domu dlaczego bijeta?

— A może ty polak z Kongresuwy? — pytają.

— A przeciek tak — mówię — w przekonaniu że to mnię ochroni.

— Cha, cha, cha, śmieją się, wykrzywiając potworne pyski, nic ci brachu nie pomoże i chociaż mata już niby swój kraj własny i nas pomiędzy żyjącymi niema, ale duch nasz długo jeszcze będzie żył pomiędzy wami i po waszych urzędach snuł się będzie na waszą szkodę, a ponieważ najtwardszy naród i najhardziejszy to z Kongresuwy, przeto i lanie należy ci się znacznie lepsze od innych, to mówiąc zdzielił mnię sękalem pomiędzy oczy tak silnie, że się z bólu... obudziłem, rozciągnięty jak długi na podłodze, na jakiej znalazłem się spadając z łóżka. Pamięć tego snu jednak nie tak prędko mnię opuści, chyba że czytelnicy Ech pomogą mi rozebrać, co ten sen miał znaczyć?

L. T.

O chłopie co oszukał djabła.

Bajka, jakich wiele.

Pojechał raz chłop do lasu po drzewo. Ściął tam chójkę wielką, coby mogła być dobra na wał do wiatraka, ale jej sam nie mógł włożyć na wóz, choć był z niego chłop mocny. Kręci się koło owej chójki, zachodzi i próbuje to z tej, to z owej strony, ale ani rusz!

Tak mruknął w tej złości:

— Już chyba do spółki z djabłem tę chójkę ruszę!

Ledwie to wymówił, aliści już djabeł koło niego. Chłop poznał go odrazu, bo miał fraczek krótki, na łbie perukę i jedną końską nogę; druga obuta była z niemiecka, w długą pończochę i pantofel. Chłop wejrzał na niego bokiem i myśli sobie: Jużci bogaty to on nie jest, kiedy ma dziurę w pończosze na samej pięcie.

— Hę, gospodarzu — rzecze on djabeł — chcecie ze mną do spółki iść?

— E, co mi ta po spółce, z takim gołym — odrzecze chłop.

— Aha, to pewnie wedle tej pięty, tak mówicie gospodarzu. Ale bo to widzicie, ja jeszcze nie żonaty, a u nas to już taki zwyczaj, że tylko żona może chłopu przyodziewek reparować. Rają mi ta ono czarownicę, ale się boję, bo strasznie pyskata, a tymczasem pończoszyska się drą. No, ale jeno się zgódźcie na spółkę ze mną, zobaczycie, kto kogo

oszuka. Przy każdym jenteresie ja będę wybierał, co będzie moje, a co wasze, a jak was do trzeciego razu oszukam, to wasza dusza będzie moją. No jakże, zgoda?

Chłop się na chwilę zadumał, boć przecie nie o byle co chodziło. Ale pomyślał sobie:

Chyba przecież ten djabeł, nie będzie mądrzejszy odemnie, bom też, chwalić Pana Boga, nie głupiec, nie jednegom już objechał — więc powiada: — zgoda! niech idzie do spółki.

Tak wzięli się do owej chójki. Djabeł sparł się tęgo i odrazu na wóz ją dźwignął. Chłop, to ta jeno wołał z mocą: hoop! ciuuup! ale siły nie przykładał.

Jak przyjechali z tą chojarą do młynarza, co miał wiatrak na górze i stargowali ją temu za trzy dukaty. Ale chłop powiedział po cichu młynarzowi, żeby dukaty włożył do pięknego woreczka czerwonego. Tak położył potem ten woreczek na stole, i powiada do djabła:

— No a teraz wybieraj! Kiedy spółka, to spółka.

A djabeł myśli sobie: — Czerwone piękne, musi coś dobrego. A już to co nie widzę, to może nic być, — więc powiada: — Z wierzchu moje!

Kiedy tak, wyjął chłop dukaty z woreczka, schował je do trzosa, co go nosił w pasie, a djabłu oddał woreczek.

Zaczęli się wszyscy śmiać z djabła, a chłop mu rzecze:

— Żebyś wiedział, żeś już raz przegrał.

— Wielka rzecz — powiada djabeł — udało ci się, niby ślepej kurze ziarnko. No, a teraz, co będziemy robić?

— Akurat czas sadzić kartofle — powiada chłop — więc musimy wziąć się do roli.

Djabeł, ani nie wiedział co to są kartofle ale powiada:

— Dobrze.

— Jak spółka, to spółka, powiada chłop — ty będziesz orał, a ja będę bronował.

Zaprzągł djabła do pługa, i rznie batem. Djabłu ciężko i boli go okrutecznie, więc się ogląda i mówi:

— Czy to tak potrza?

— A jak byś ty chciał? — rzecze chłop — jak orać to orać — dalejże batem djabła po grzbiecie. Jak tedy skończyli, tak djabeł powiada:

— Teraz, to ty będziesz ciągnął to bronowanie, jak spółka, to spółka.

Wziął djabła za rogi i ciągnął go po polu, raz wedle razu, a djabeł darł pazurami po roli. Pobronowali pięknie, ino, że djabłu pazury na nic zdarły. Potem wziął chłop kartofle i zaczął je krajać, jak zazwyczaj do sadzenia. A djabeł patrzy i pyta:

— Na co to psujesz?

— Bo tak potrza — powiada chłop.

I zasadził pokrajane kartofle. A djabeł patrzy, a że to był spekulant, więc sobie myśli:

— Ocho! Już mnie teraz nie oszukasz! — ale nic nie mówi, tylko powiada do chłopa:

— Chcesz, to już naprzód będziem wybierali, co moje będzie, a co twoje.

— Ha, — powiada chłop — spółka, to spółka, wybierajmy. Co chcesz, czy to z wierzchu, czy to ze spodu?

— Moje z wierzchu, — powiada djabeł. Bo sobie spekulował tak:

„Jak on te kartofle nożem popsował, to już pewno nic nie będzie pod spodem.

Minęło kilka tygodni, a nic nie było widać tych kartotofli, aż w jeden poniedziałek, wszystkie powschodziły pięknie. Djabeł przez ten czas bał się okrutnie, czy nie przegra, ale jak zobaczył zielone krzaczki, pocieszył się. Zaczął grzebać pazurami w ziemi, żeby zobaczyć, co się z kartoflami stało, które chłop posadził, a kiedy zobaczył że na nic się pokurczyły i poczerniały, to aż podskoczył z radości i krzyknął:

— Dobra nasza! już go mam!

Kiedy przyszła jesień, powiada chłop do djabła:

— Bierz co twoje z wierzchu!

Djabeł powyrywał badyle, popakował do worków, a chłop potem wykopał kartofle i obaj podjechali ze swym towarem do miasta na targ Djabeł stanął ze swym wozem naładowanym badylami i głośno nawoływa:

— Panowie i panie, kupujcie mój towar.

Okropnie się z djabła wszyscy uśmiali, aż ich kolki sparły od tego śmiechu. A chłop ziemniaki drogo sprzedał, bo stronami nie obrodziły się wcale. Tak potem pokazuje djabłu pieniądze i powiada:

— Przegrałeś kumciu!

A djabeł zgrzytnął zębami ze złości, aż mu ogień z pyska poszedł.

— No, a teraz co będziemy robić? — pyta.

— Akurat czas żyto zasiać na kartoflisku — powiada chłop.

— Dobrze — rzeknie djabeł — ale kiedym się już dwa razy oszukał na tem co na wierzchu, to teraz będzie moje to, co ze spodu.

— Ha, cóż ja biedny człek mam robić — narzeka chłop — kiedy już tak chcesz, niech będzie twoja wola.

I zasiał żyto. Puściła się niedługo ruń piękna, zielona, a djabeł sobie myśli:

— Teraz już chyba wygram, bo te kartofle były też zielone, a prze-

cież przegrałem, tu trawa jest, jako i tamta była, więc chyba od spodu musi coś być.

Na wiosnę żyto się puściło pięknie, ale że zaraz w podle była łąka, którą sąsiedzi skosili i siano zasuszyli, więc djabeł jeszcze mocniej się cieszył i myśli sobie:

— No już teraz pewnikiem moja wygrana, bo to żyto to takie samo będzie, jak te moje zeszłoroczne kartofle.

Przyszedł czas, że chłop żyto ściął, wysuszył, omłócił i do worków wsypał, a djabeł ściernisko łopatą wykopywał i do worków pakował. I znowu pojechali obaj do miasta na targ. A tu w mieście, co kto obejrzy towar djabła, to się śmieje do rozpuku, a najwięcej to się już uśmiali żydzi. A chłop żyto sprzedał, bo było piękne. Tak pokazuje djabłu pieniądze i mówi:

— Przegrałeś kumciu!

A djabła dziw złość nie rozniosła, ale chce próbować inaczej.

Ho! to się tak nie skończy — mówi— musimy się jeszcze próbowac na moc. Za tydzień przyjdę do ciebie i będziemy się drapać, a kto kogo lepiej zadrapie, ten wygrał. I poleciał do piekła, a cieszył się już, że chłopa zwycięży, bo miał pazury ostre, jak krogulec.

A chłop pomyślał sobie:

— Już teraz źle ze mną, już pewno temu djabłu nie zdzierżę. Zmartwił się niepomału, ale że to był chłop polski, nie żaden mydłek, więc powiedział sobie: — Raz kozie śmierć! — i kupił spaśną świnię, aby jeszcze użyć przed śmiercią. Przyjechał z tą świnią do domu, a tu baba jego zmiarkowała, że ma jakieś zmartwienie, więc pyta go się:

— Co ci to, chłopie?

— Eh, — powiada chłop — kiepsko ze mną. Trzy razy djabła oszukałem, ale teraz, to nie wiem jak będzie, bo się chce ze mną drapać, a kto kogo lepiej zadrapie, ten wygrał. Baba się krzynę zamyśliła, ale miała też głowę nie od parady, więc powiada:

— Nie bój się, wszystko będzie dobrze.

Tak zaczęła się z tą świnią bawić. Umyła ją, uczesała, zawiązała jej korale u szyi, a ciągle ją głaszcze i gada do niej:

— Córuchno moja, kochana, dziecko moje lube.

A świnia jeno: chruń, chruń:

A djabeł przez cały ten tydzień szpiegował chłopa, przez okno zaglądał co robi i dziwował się, że taką mają córkę, i że ją ta baba strasznie lubi.

Przyszedł tydzień, zjawia się nasz djabeł, a pazury dobrze sobie wyostrzył na piekielnym kamieniu. Włazi, a tu w chałupie lament okropny. Świnia leży na środku, z rozpłatanym kałdunem, bebechy wszystkie

na wierzchu, a baba leży na podłodze, włosy z głowy rwie i wrzeszczy w niebogłosy:

— Ludzie na świecie, dla Boga rety, córkę mi zamordował! — A rozbójnik! Gwałtu, ludzie ratujcie! Ojej, ojej!

— Co się stało? — woła djabeł, ale go ciarki przeszły.

— O la Boga, rety! Zbój! Poganin! Córkę mi zabił! — wrzeszczy baba, a po podłodze się wije, — chciał jeno spróbować maluśkim pazurkiem, czy ostry, i córkę mi na wskroś przedrapał!

A djabeł aż ścierpł ze strachu i myśli sobie:

— E, to jakiś ordynarny cham, ani niema co z nim zaczynać, toż lepiej mu życie daruję. I uciekł tam, gdzie pieprz rośnie.

Tak dopiero chłop się ucieszył i baba jego też i śmiali się z djabła. Oprawili tę świnię, narobili kiszek i różnych dobroci, sprosili sąsiadów, jedli, pili i pokrzykiwali, co i na niejednych chrzcinach, ani przez pół tak się nie weselą.

Takim sposobem chłop z djabłem wygrał! I nie dziwota. Przeciez to był chłop polski, a taki, to i się samemu djabłu nie da.

(Zagroda Wzorowa).

Książki i pisma.

Wyszła właśnie z druku książka pod tyt. „Krótki zarys nauki o pomiarze drzew i drzewostanów", podręcznik dla leśników, opracowany przez Pana Witolda Alexandra Łuczkiewicza, asystenta przy szkole dla leśniczych w Margoninie.

Autor znany z licznych prac, ogłaszanych w ostatnich latach powojennych w czasopismach fachowych, chcąc zapobiec brakowi podręcznika z tego działu wiedzy leśniczej, podjął się żmudnej pracy wzbogacenia literatury zawodowej swoją publikacją. Książka rozmiarami nieduża, — kilka arkuszy formatu ćwiartki arkuszowej zwyczajnej, — obejmuje jednak w krótkości cały materjał, traktujący o pomiarze drzew i drzewostanów a to: wiadomości zasadnicze o miarach i sortymentach drzewnych, o sposobach obliczania miąższości drzew (stojących i ściętych) i drzewostanów wszystkimi znanymi w praktyce i literaturze sposobami i metodami, obliczanie wieku drzew i drzewostanów, a wreszcie obliczanie przyrostów — wszystko poparte przykładami.

Zaletą ogromną książki jest opracowanie całości krótko, jasno i przejrzyście, stylem prostym, zrozumiałym nawet dla ludzi mniej wyszkolonych.

Każdy wzór, każda metoda są krytycznie rozebrane i w rezultacie ocenione należycie, czy się nadają, — o ile i w jakim wypadku, — ewentualnie ile % za niskie czy za wysokie dają rezultaty.

Mamy wreszcie książkę polską i polski leśnik, który dotychczas musiał pomagać sobie do zdobycia uzupełnienia względnie przypomnienia fachowych wiadomości wyszukiwaniem w książkach obcych, przeważnie niemieckich, będzie miał możność zdobycia potrzebnych danych z dzieła polskiego.

Książka wyszła nakładem administracji „Rynku Drzewnego" we własnej drukarni, drukiem czytelnym, na papierze grubym i białym, ujęta oprawą z grubszego kolorowego papieru, stanowi przyjemną dla oka całość.

Autor powiada w wstępie „Zamiast przedmowy", że książka ma być podręcznikiem dla kandydatów na leśniczych tak w czasie nauki w szkole, jak i w późniejszem życiu praktycznem, — a ja sądzę, że książka Pana Łuczkiewicza będzie też w życiu prakt. pomocną dla każdego leśnika, nawet z wyższem wykształceniem i każdy leśnik — Polak powinien ją mieć w swej bibljotece podręcznej.

Powyższą książkę nabyć można w Administracji „Rynku Drzewnego i Przeglądu Leśniczego", Poznań, Św. Marcin 57, w cenie 5,00 zł. egzemplarz, za zaliczką lub dopłatą 50 groszy na porto.

Różne.

KURSY DLA STRAŻY LEŚNEJ W NADLEŚNICTWIE GRAJEWO.

Sześciotygodniowe kursy dla gajowych Dyrekcji Siedleckiej odbyły się jak lat poprzednich w N-ctwie Grajewo. Kandydatów zgłosiło się 34-ch zamiejscowych i jeden miejscowy, którzy po przesłuchaniu wykładów i odbyciu praktycznych zajęć w ciągu od 2-go czerwca do 15-go lipca, byli poddani egzaminowi w dniu 16 i 17-m lipca. W skład Komisji Egzaminacyjnej weszli: Przedstwiciel Ministerstwa R. i D. P. p. KLOSKA, Inspektor Inspekcji Łomżyńskiej p. A. WINIARSKI, Kierownik kursów, miejscowy Nadleśniczy p. S. SKIBNIEWSKI, i wszyscy Prelegenci, którzy wykładali na kursach. Wyniki egzaminów były zadawalniające, gdyż egzamin złożyli wszyscy, z tych z postępem bardzo dobrym 3-ch, z postępem dobrym 14-tu i z postępem dostatecznym 18-tu.

Świadectwa otrzymali następujący gajowi:

WŁODZIMIERZ MACIEJEWSKI (N-ctwo Waliły), JAN PILECKI (N-ctwo Waliły), ALEKSANDER JABŁOŃSKI (N-ctwo Rajgród), FRANCISZEK BONCZEWSKI (N-ctwo Kolno), FRANCISZEK FIE-

DOROWICZ (N-ctwo Pomorskie), WACŁAW MISIEWICZ (N-ctwo Pomorskie), STANISŁAW BASIEJKO (N-ctwo Sobibór), RYSZARD CHMIELEWSKI (N-ctwo Suwalskie), ADOLF PODBIELSKI (N-ctwo Jegiel), ANTONI ŚWIATŁY (N-ctwo Szczebra), KONSTANTY JAKUBOWSKI (N-ctwo Kraśne), JÓZEF KRYSIUK (N-ctwo Kraśne), ALEKSANDER HARABURDA (N-ctwo Augustów), BOLESŁAW SNITKO (N-ctwo Mielnickie), MACIEJ SKOWRON (N-ctwo Chotyłów), JAN DOMALEWSKI (N-ctwo Ostrów), ANTONI KUBIAK (N-ctwo Łuków), TOMASZ TRENDAK (N-ctwo Łuków), ALEKSANDER NAREWSKI (N-ctwo Białostockie), ALEKSANDER NEROWSKI (N-ctwo Nowogród), WACŁAW SKOCZEN (N-ctwo Wiśniewo), JAN WALUS (N-ctwo Balińskie), LUCJAN KOZAK (N-ctwo Grajewo), MICHAŁ DOBROWOLSKI (N-ctwo Sokółka), WINCENTY PUCIŁOWSKI (N-ctwo Sokółka), ALEKSANDER PUCZYDŁOWSKI (N-ctwo Serwy), LUCJAN SLUSAREK (N-ctwo Krasnopolskie), STEFAN KRAWCEWICZ (N-ctwo Kumialskie), ANTONI LEWICKI (N-ctwo Lipniki), JAN ZAKRZEWSKI (N-ctwo Supraśl), JAN WARAKSA (N-ctwo Podmiejskie), WŁADYSŁAW ANDRUSZKIEWICZ (N-ctwo Hańczańskie), STANISŁAW DOMAŃSKI (N-ctwo Myszyniec), JAN ANIOŁKOWSKI (N-ctwo Puńskie), BRONISŁAW GOREWICZ (N-ctwo Kumialskie).

Kursy zostały zakończone przemówieniami p. Inspektora Winiarskiego, p. Kloski, Nadleśniczego Skibniewskiego i podziękowaniem w imieniu wszystkich gajowych, będących na kursach, a wypowiedzianym przez gajowego K. Jakóbowskiego.

Zamiejscowi gajowi w liczbie 34-ch wpłacili po 60 złotych na utrzymanie z czego utworzył się kapitał 2040 złotych.

Razchód na utrzymanie, nabycie naczyń i opłacenie fotografji wynosi razem . . . . 2040 złotych z czego wynika, że pobrana suma całkowicie pokryła rozchody.

Szczegółowe sprawozdanie rachunkowe z dowodami zostało przesłane do Wydziału Rachuby Dyrekcji w Siedlcach. —

Kierownik Kursów.
Nadleśniczy Stefan Skibniewski.

Śmierć z powodu ukąszenia żmiji. Dwie kobiety i dziecko zmarły w ciągu 30 minut. W pewnej wsi. w Hercegowinie, wydarzył się straszny wypadek śmierci, aż 3-ga ludzi wskutek ukąszenia żmiji. Młoda gospodyni, Mara Regies zajęta była kopaniem kartofli w swym ogrodzie, gdy podkradła się do niej nieduża żmijka, zbliżona do gatunku kobry i ukąsiła ją w rękę. Młoda kobieta krzyknęła z bólu, na ratunek nadbiegła

młodsza jej siostra, hoża dziewczyna i dowiedziawszy się co zaszło, bez namysłu wyssała truciznę z ukąszonej ręki.

Następnie obie kobiety wróciły do domu i zaczęły śpiesznie wybierać się do najbliższego miasteczka do lecznicy. Przed wyruszeniem w drogę, Mara, mające kilkumiesięczne dziecko przy piersi — nakarmiła je i siostry wybiegły z domu. Nie doszły jednak do końca swej wsi, gdy nagle obie poczuły straszny ból: ręka Mary zaczęła puchnąć: ten sam objaw wystąpił na głowie młodszej siostry, która wkrótce utraciła przytomność.

Sąsiedzi zaopiekowali się nieszczęśliwemi, lecz obie kobiety skończyły w strasznych męczarniach.

Dziecko pozostawione w domu zmarło prawie jednocześnie wśród konwulsyj, a całe jego ciałko pokryło się czarnemi plamami.

Mieszkańcy wsi są ogarnięci paniką, jest to bowiem drugi już podobno wypadek podczas ostatnich paru tygodni.

Nikt we wsi nie chce opuszczać progów swych chat i nikt nie spieszy do pracy w polu.

Skąd w okolice te przywędrowały jadowite żmije i jakim sposobem można je wyplenić? — oto pytanie, które zajmuje wszystkich mieszkańców wsi i jej okolic.

Owczarz walczący z niedźwiedziem. Pasterz trzody owiec, poszukując zaginionej owcy, zabłąkanej na górskiej połoninie, spotkał się przypadkowo oko w oko z dużą niedźwiedzicą, która się natychmiast rzuciła na niespodziewanego gościa. Pasterz, nie widząc innej drogi ratunku, rzucił się również na niedźwiedzicę i wpakował głęboko swą rękę w rozwartą paszczę zwierzęcia. Na nic byłaby się nie zdała odwaga pasterza, gdyby nie wierny pies, który począł dotkliwie kąsać łydki niedźwiedzicy, zmuszając ją do opuszczenia pasterza, który zdołał się schronić przed rozwścieczonem zwierzęciem.

Pasterz doznał w nierównej walce złamania obojczyka i licznych podrapań na plecach i całem ciele, oraz złamania napięstka u ręki, którą wpakował do gardła rozwścieczonej niedźwiedzicy.

SPIS RZECZY. St. Leszczyński: Szkody wyrządzane lasom przez chwasty leśne, przegląd najwięcej szkodliwych i walka z nimi, str. 179. — Jerzy Borawski: W jaki sposób zabezpieczyć szkółki brzozowe i akacje na zimę od królików i zajęcy, str. 183. — X.: O zwierzynie naszych lasów, str. 185. L. T.: Pogadanki gajowego Marcina, str. 186. — O chłopie co oszukał djabła, str. 191. — Książki i pisma, str. 195. — Różne, str. 196.

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Związku **Józefa Zagórskiego**.

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia" w Warszawie